Katowice, Sobota dnia 10-go Września 1904 Nr. 208.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
11-go września: Imię MP.	godz. 5 minut 28	godz. 6 minut 24	11-go września: Iścisław.

Wybory w Pszczyńsko-Rybnickiem.

Pogłoska o centrowej kandydaturze do sejmu p. Letochy okazała się mylną. Jak się bowiem dowiadujemy z biura korespondencyjnego Grabowa, odbyło się wczoraj, w środę w Katowicach zebranie centrowego komitetu powiatowego na okręg pszczyńsko-rybnicki, na którem uchwalono definitywnie kandydaturę na posła do sejmu *ks. dr. Stephana*, redaktora »Gazety Katolickiej«. Na zebraniu tem przedłożono komitetowi do wyboru aż cztery kandydatury, i to Letochę, ks. prob. Lossa, barona Reitzensteina i ks. Stephana.

Zatem ani ks. prob. Loss, ani radca sprawiedliwości Letocha, lecz ks. dr. Stephan jest wybrańcem komitetu centrowego, którego pragnieniem jest, aby się stał także wybrańcem ludu polskiego z powiatów pszczyńskiego i rybnickiego.

Lecz pozostać to też może tylko pragnieniem, gdyż niestosowniejszego wyboru już zrobić nie było można, oczywiście dla sprawy centrowej. Baron Reitzenstein i ks. prob. Loss nie brali jeszcze wybitnego udziału w życiu politycznem, są więc jeszcze pod tym względem prawie nieznani, a zatem prędzej mogliby być obojętni ludowi; radca Letocha jest już znanym, a jak lud polski na nim się poznał, tego dowodem zeszłoroczne wybory do parlamentu, gdzie »wielce zasłużony« poseł Letocha musiał iść na odstawkę. Lecz wszystkich przewyższa ks. dr. Stephan. Toć to ten sam ks. Stephan, którego w zeszłym roku sprowadzili sobie centrowcy aż z Berlna na ubicie ruchu polskiego, ten sam ks. dr. Stephan, redaktor »Gazety Katolickiej« która napada na wszystko, co polskie, która porówno z hakatystami rzucała bezczelne oszczerstwa na naszych »Sokołów« które jakkolwiek podszywa się pod nazwę organu duchowieństwa, nie waha się w ohydny sposób zaczepić księży polskich z Galicyi, ponieważ nie podzielali polityki centrowej niemieckiego duchowieństwa na Śląsku. Pomimo tego jednakże ks. Stephan sięga po mandat ludu polskiego. Niewiadomo rzeczywiście, jak nazwać postawienie kandydatury ks. Stefaphana, czy zuchwałością, czy też naiwnością.

Działalność ks. Stephana na Górnym Śląsku i jego występy przeciwko ruchowi polskiemu lud nasz potrafi dostatecznie ocenić, a wyraz tej oceny dadzą wyborcy polscy przy przyszłych wyborach sejmowych, oddając swe głosy temu, którego im poleci polski Komitet wyborczy, a nie centrowcowi lub konserwatyście.

Spodziewamy się, że Komitet nasz ogłosi w najbliższym czasie kandydata ludu polskiego.

Ksiądz na usługach rusyfikacyi.

Z Kijowa piszą:

Jak wiadomo, między rządem rosyjskim a społeczeństwem polskiem i lepszą częścią duchowieństwa, toczy się od dawna głucha walka o język wykładowy religii. Duchowieństwo broniło się przed rządem brakiem odpowiednich podręczników w języku rosyjskim. Żeby zapełnić tę lukę, rząd kazał tłómaczyć katechizmy i inne podręczniki z niemieckiego na rosyjski.

Otóż ksiądz Bączkowski poszedł dalej w tym kierunku, bo podjął się napisania całego szeregu podobnych podręczników w języku rosyjskim. Utwory jego różnią się od tłómaczonych lichym wykładem i wygórowaną ceną. Ponieważ zaś operacya ta mogła przynieść zysk tylko w razie aprobaty ministerstwa oświaty, więc ks. B. zwrócił się do niego z długiem podaniem.

Zaczyna od obszernego umotywowania swej pracy z punktu widzenia ogólno-państwowego. Zbija przedewszystkiem »przesąd«, panujący w sferach rządowych, iż każdy ksiądz musi być koniecznie wrogiem rządu. Tak źle nie jest, powiada, księża obecni dbają wprawdzie o czystość religii katolickiej, ale są wiernymi sługami tronu. Od tego przechodzi do swej pracy, która ma na celu li tylko religijne potrzeby młodzieży katolickiej i prosi o aprobatę.

Przystępując do swego wydawnictwa, ks. B. udawał się do najpoważniejszych w mieście obywateli, prosząc o pożyczkę, jak gdyby chodziło o rzecz, mającą na celu dobro ogółu. Spotkała go odmowa, widocznie nie dość kategoryczna, skoro przedsięwzięcie zostało doprowadzone do skutku.

Krok ten nabiera szczególniejszego znaczenia, jeżeli sobie przypomniemy, że w roku ubiegłym nieraz mówiono u nas o tem, że należy starać się o wprowadzenie języka polskiego do wykładu religii w gimnazyach miejscowych. O tych planach wiedzieli bardzo dobrze wszyscy księża, wiedział i ksiądz Bączkowski.

Niestety, nie jest to fakt odosobniony. Musimy z przykrością przyznać, że duchowieństwo miejscowe (kijowskie i prowincyonalne) nie odznacza się ani wyższą skalą uczuć narodowych, ani gorliwością kapłańską.

Znane są naprzykład niedawne dzieje w Humańskiem, gdzie ksiądz Z. systematycznie ignorując potrzeby religijne swych niezamożnych a dalej mieszkających parafian, doprowadził całe osady do przechodzenia na prawosławie. To fakt wprawdzie wyjątkowy, ale czyż mało takich księży, którzy swem zachowaniem się i rzemieślniczem traktowaniem obowiązków budzą obojętność religijną w tych sferach, gdzie religia jest fundamentem narodowości, gdzie w ślad za tą obojętnością idą małżeństwa mieszane i wynarodowienie? Zaradzić złemu mogliby najłatwiej księża, mając gotowe środki i drogi do wpływania na nieinteligentne i średnio inteligentne sfery.

Mieliby oni z łatwością potężny wpływ na inteligencyę i nawet na skłonniejszą do radykalnego traktowania spraw religijnych młodzież, gdyby dorośli do stosownego poziomu umysłowego; gdyby zdali sobie sprawę z ducha czasu i usposobienia społeczeństwa. Przy obecnym jednak poziomie umysłowym księży, o tem mowy być nie może. Lud jednak zawsze stoi u stóp ołtarza i jeśli odchodzi stamtąd bez pokrzepienia serca, bez wzmożenia uczuć narodowych, to wina całkowicie spada na księży.

Nie winno jednak samo tylko duchowieństwo. Jaki pan, taki kram. Jakie społeczeństwo — tacy księża, którzy na gruncie kijowskim pogubili swe dobre chęci. W samem sobie winno społeczeństwo szukać środków zaradczych. Silna opinia publiczna, karcąca wykroczenia, zmuszająca do pracy biernych, popierająca zapoczątkowania i dobre chęci chwiejnych, może z tego samego materyału stworzyć całkiem inny czynnik społeczny.

Polacy w niewoli japońskiej.

W lwowskiem »Słowie Polskiem« znajdujemy wrażenie p. R. Dmowskiego odniesione podczas swego pobytu w Japonii. Powtarzamy z nich ustępy, opisujące życie Polaków służących w wojsku rosyjskiem, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej.

P. Dmowski pisze co następuje:

Spędziłem przeszło tydzień wśród żołnierzy Polaków, którzy wzięci do niewoli w bitwach nad Jalu i pod Telissu, wraz z pozostałymi jeńcami umieszczeni zostali na Matsuyamie na wyspie Szikoku.

Ci biedacy, których widziałem, to szczęśliwi wybrańcy losu, ocaleni z pogromu. To tylko niedobitki pułków, które dzięki niedołężnej taktyce wodzów rosyjskich, prawie doszczętnie zostały zniesione. Więcej bez porównania jest takich, co nie ujrzą już strzechy rodzinnej, co pozostawszy na polach mandżurskich, śpią dziś snem wiecznym w zbiorowych mogiłach.

Jest to bolesna strona wojny, która, podrywając potęgę rosyjską, jest przez to zapowiedzią przyszłej poprawy naszego narodowego losu. O tej stronie nie należy zapomnieć.

Rząd rosyjski, który przywykł nabytki terytoryalne polską krwią kupować, i w Mandżuryi o naszym chłopie nie zapomniał. W pułkach wschodnio-syberyjskich, przed powołaniem rezerw miejscowych, liczba Polaków dochodziła do 40 na sto, a w niektórych mniejszych oddziałach stanowili oni połowę żołnierzy. W obecnej więc chwili Polska ma na teatrze wojny dziesiątki tysięcy swoich synów, którzy dziś nie setkami ale tysiącami giną. To nie może być dla narodu obojętne.

Ta młodzież oddaje życie za panowanie rosyjskie w Azyi wschodniej, za sprawę nie naszą. Tem boleśniejsze są dla nas te straty i tem boleśniejsze, że musimy biernie patrzeć na to szafowanie polską krwią przez rząd zaborczy, bo taką postawę w chwili obecnej nakazuje nam dbałość o interesy ojczyzny, jako całości.

O rodakach swoich w Matsuyamie usłyszałem w Tokio, wkrótce po przyjeździe, od jednego z dygnitarzy państwowych. Mówił mi on, że według doniesienia miejscowych władz wojskowych, pod których dozorem pozostają jeńcy, żołnierze Polacy się tem różnią od Rosyan, że przeważnie umieją czytać i pisać, że są inteligentniejsi i o wiele kulturalniejsi w obejściu, i zapytywał, czy istotnie między Polską a Rosyą istnieje taka różnica cywilizacyjna. Później od jednego z wojskowych, do którego się zgłosiłem w celu uzyskania pozwolenia na odwiedzenie jeńców, dowiedziałem się, że między Polakami i Rosyanami w niewoli zachodzą często kłótnie, że dla ich uniknięcia postanowiono umieścić Polaków pod osobnym dachem. Według japońskiej statystyki wzięto w bitwie nad Jalu do niewoli 89 Polaków.

Otrzymawszy pozwolenie i wskazówki na drogę, udałem się do Matsuyamy w drugiej połowie czerwca. Ogromnem ułatwieniem całej tej wycieczki była dla mnie ta okoliczność, iż razem ze mną wybrał się tam przedstawiciel rządu japońskiego, urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, mający zbadać położenie i potrzeby jeńców z ramienia swego ministerstwa. Było to, powiadam, ułatwienie, bo wycieczka moja przypadała na czas, kiedy na całej linii od Tokio na południe odbywała się mobilizacya rezerwy i kiedy na podróżnych cudzoziemców zwracano baczną uwagę. Towarzysz mój ochronił mię od wszystkich możliwych z tego powodu kłopotów.

Od Tokio jechaliśmy koleją do Kobe 26 godzin — dwa razy dłużej niż w zwykłym czasie z powodu mobilizącyi — z Kobe zaś 18 godzin statkiem.

Odwiedziny moje u żołnierzy Polaków przypadły w ten sam dzień, w którym ich oddzielono od Rosyan i przeniesiono na nowe mieszkanie. Umieszczono ich w świątyni buddyjskiej, w której przed nimi królowała Kwanon, bogini miłosierdzia.

Generał, naczelnik miejscowej brygady, był chwilowo w Matsuyamie nieobecny, a zastępujący go w sprawach dotyczących jeńców podpułkownik leżał chory. Niemniej w dotarciu do jeńców nie spotkałem żadnych trudności. Towarzyszył mi w wędrówkach wśród nich porucznik K., literat, człowiek niezmiernie miły i inteligentny, mówiący bardzo dobrze po francusku. Z nim to udaliśmy się do owej świątyni, przeznaczonej jeńcom Polakom za rezydencyę.

Dojeżdżając do celu, ujrzałem ponad ogrodzeniem świątyni gromadę głów jasnowłosych, ciekawie wychylających się ku przybyszom. Przepuszczeni przez wartę, ustawioną w bramie, weszliśmy na podwórze. Na nasze powitanie zjawił się sierżant, komenderujący posterunkiem i tłomacz. Bezpośredni stosunek z jeńcami utrzymuje w Matsuyamie kilkunastu tłomaczy do języka rosyjskiego. Wszystko to są Japończycy, którzy ukończyli szkołę obcych języków w Tokio, lub przebywali przez dłuższy czas w Wschodniej Syberyi.

Według regulaminu wojskowego musiałem być przedewszystkiem oficyalnie przedstawiony jeńcom, co było napół zabawną, napół przykrą operacyą. Oficer objaśnił tłomaczowi, kim jestem, ten powtórzył to samo po rosyjsku jednemu z żołnierzy, któremu wyznaczono rolę »starszego«, ów zaś również po rosyjsku wygłosił zawiadomienie uszeregowanym przed nami żołnierzom, sam on wszakże, zdaje się, nic z tego nie rozumiał, nie rozumieli go żołnierze i ja sam nawet nic nie rozumiałem. Chłopaki odpowiedzieli również urzędowo, czemś w rodzaju: »Zdrawia żełajem...«. Wtedy, zapytawszy oficera, czy mogę przejść do nieurzędowej części programu, zdjąłom kapelusz i przywitałem ich po naszemu: — Niech będzie pochwalony!...

— Na wieki wieków!

Twarze się od razu rozjaśniły. Z tego prostego powitania dowiedzieli się więcej, niż z długiego, urzędowego wstępu. Natychmiast prosta linia, w którą byli uszeregowani, znikła i z szeregu żołnierzy rosyjskich zrobiła się gromada polskich chłopaków.

— Cóż, dobrze wam tu? — zapyta-

łem. — Dobrze! — usłyszałem zbiorową odpowiedź. Jeden wszakże śmielszy w obejściu, a w opiniach widocznie ostrożniejszy, wysunął się przed innych uśmiechnięty: — Jak dotąd dobrze, proszę pana — nie wiemy, jak dalej będzie. — Zawsze polski chłop pamięta o przyszłości, pomyślałem sobie.

Byli to prawie wyłącznie jeńcy z nad Jalu, wzięci cało do niewoli, lub już z ran wyleczeni. Przybladłe twarze niektórych świadczyły, że świeżo ich wypuszczono ze szpitala.

Miałem tedy przed sobą przedstawicieli najnowszego pokolenia naszego ludu, nie wyjątkowych, nie wybranych, ale przeciętnych, tak, jak ich dobrały komisye wojskowe. Nawet mniej, niż przeciętnych, bo jeżeli najgorszy materał został odrzucony jako niezdatny do wojska, to z drugiej strony, lepszy poszedł do gwardyi i do kawaleryi, a nawet pułków armii załogujących w Rosyi europejskiej. Ci byli z pułków wschodnio-syberyjskich. Z tej sposobności pragnąłem skorzystać, poznać ich bliżej, wytworzyć sobie pojęcie o ich stanie umysłowym i moralnym, znaleźć słowem odpowiedź na szereg pytań, mających dla mnie i niewątpliwie dla wielu moich rodaków wielkie znaczenie. W tym celu prosiłem władze wojskowe w Tokio, ażeby mi pozwolono zabawić wśród nich dłużej i rozgadać się swobodniej. Przyrzeczono mi wszystko zrobić w granicach obowiązującego regulaminu i przyrzeczenia dotrzymano. Doświadczyłem wielkiej uprzejmości i uczynności. Zrobiono mi rzecz najważniejszą, nie przeszkadzając mi rozmawiać z jeńcami językiem, którego nikt z obecnych nie rozumiał.

Oddzielając Polaków od Rosyan, władze japońskie nie mogły się zajmować badaniem stanu świadomości narodowej. Poprostu oddzielono katolików. Tym sposobem wśród pierwszych 47, których umieszczono w Unandżi — tak się nazywa owa świątynia — znalazł się jeden tylko obcy, Niemiec z nad Wołgi. Pozostali sami nasi, w tej liczbie kilku Litwinów.

Nie tracąc wiele czasu na rozmowę ogólną, która nie wiele mię mogła pouczyć, zacząłem rozmawiać z każdym z osobna, wypytując go o to, jak się czuje i czego potrzebuje w niewoli, jak mu było w wojsku, jakie ma wrażenie z bitwy itd. Pytałem też i o inne rzeczy i o to, czy umie czytać i pisać, w jaki sposób się uczył, czy czytywał książki i gazety itd. Z odpowiedzi ich nauczyłem się dużo, więc cząstką z czytelnikiem się podzielę.

Tak daleko pierwszy artykuł pana Dmowskiego. I z następnych nie omieszkamy podać najważniejszych szczegółów dotyczących losu Polaków w Japonii.

Polska.

Zabór pruski.

Modlitwy za niemieckich wojaków w Afryce i za okręty niemieckie.

W »Kościelnym Dzienniku urzędowym« czytamy następujące rozporządzenie:

»*Nr. 44 Dotyczy kościelnej modlitwy powszechnej.*

Stosownie do życzenia Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości rozporządzam, aby w powszechnej modlitwie kościelnej dodawano po słowach: »okręty znajdujące się na morzu« następujące słowa: »i synów ludu naszego walczących zdala od ziemi ojczystej dla kraju«.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański,
w zastępstwie
X. Biskup Likowski«.

W kościołach naszych będą więc zaprowadzone obok modłów za okręty niemieckie, modły za tych kriegerów, którzy walczą z Hererosami i zaprowadzają kulturę niemiecką w Afryce.

Wieczorne szkoły przymusowe po wsiach.

Naczelny prezes Księstwa Poznańskiego p. Waldow zwrócił się do rejencyi poznańskiej i bydgoskiej, aby zbadano, czyby nie można po wsiach Księstwa Poznańskiego zaprowadzić przymusowe szkoły wieczorne, aby dzieci polskie, które opuściły szkołę wydoskonaliły się w języku niemieckim. Powiatowi inspektorzy szkólni mają w tej sprawie nadesłać szczegółowe referaty.

Niemieckie wykłady ludowe.

Naczelny prezes urządzi w tym roku w Poznaniu na próbę trzydniowy kurs dla wybranych zdolnych nauczycieli szkół ludowych z prowincyi, których członkowie królewskiej akademii poznańskiej mają wykształcić we wiedzy ogólnej i w ekonomii społecznej, a mianowicie zapoznać z materyałem w odnośnej literaturze. Ci nauczyciele mają potem w małych miastach i po wsiach wygłaszać odczyty dla ludu. Kurs dla nauczycieli odbędzie się w październiku b. r. Uczestnicy otrzymają subwencyę z funduszu państwowego.

Polski bank parcelacyjny na usługach kolonizacyi?

»Dziennik Kujawski« pisze:

Dziś przybył do redakcyi p. Jakubowski, członek Zarządu Kujawskiego Banku Parcelacyjnego, oświadczając pod słowem honoru, że mu nic nie jest wiadomem o jakichś machinacyach pana Ziółkowskiego na rzecz komisyi kolonizacyjnej.

Tymczasem »Gońcowi« donoszą, że rada nadzorcza Kujawskiego Banku parcelacyjnego w Inowrocławiu usunęła dyrektora p. Ziółkowskiego, vel von Lukowa oraz kasyera p. Jakubowskiego. Panowie ci zamierzają w Toruniu założyć interes parcelacyjny na spółkę z pewnym kupcem z Kruszwicy. Nowe to przedsiębiorstwo prawdopodobnie będzie operowało dla kolonizacyi. Baczność więc!

Wiadomości ze świata.

Następca Hammersteina?

»Berl. Loc. Anz.« donosi rzekomo z poważnego źródła z Wiesbadenu, że naczelny prezes Hanoweru, dr. Wentzel, powołany zostanie niebawem do ministerstwa, ale nie wiadomo, do którego. Dr. Wentzel powołany był w początku sierpnia telegraficznie do kanclerza hr. Bülowa, bawiącego wówczas w Norderney. »Germania« berlińska przypuszcza stąd, że zostanie on następcą ministra spraw wewnętrznych Hammersteina, u którego już dawno zanosi się na dymisyę.

Rozchodzą się również pogłoski o mającej nastąpić dymisyi ministra sprawiedliwości Schönstedta i ministra oświaty Studta.

O losach mordercy ministra Plehwego

donosi moskiewski korespondent londyńskiej »Morning post« ciekawe szczegóły, polegające na opowiadaniu oficera żandarmeryi petersburskiej i objaśniające pogłoskę, jakoby morderca Sasonow umarł był w szpitalu.

Oficer ów opowiada: Przed mniej więcej dwoma tygodniami przybył do szpitala jakiś mężczyzna w mundurze pułkownika żandarmeryi, w towarzystwie lekarza wojskowego i żandarma i przedłożył tam rozkaz, podpisany przez ministra sprawiedliwości Murawiewa, według którego dozórcy szpitalni mieli Sasonowa oddać natychmiast owemu pułkownikowi, jeżeli stan zdrowia jego na transport pozwala. Lekarz wojskowy, towarzyszący pułkownikowi, zbadał Sasonowa, uznał, że można go przenieść i pułkownik zabrał go jak swego.

Niebawem rozkaz wydania Sasonowa okazał się fałszywym, a obecnie zdania są podzielone: czy fałszerstwa dopuścili się przyjaciele Sasono[illegible] bodzenia go, czy też [illegible] dział« policyi polityczne[illegible] stępu, aby mordercę do[illegible] ...akiem w swoje ręce.

Nowy gubernator finlandzki

przyjmując deputacyę fińską oświadczył, że starać się będzie o to, aby pozyskać zaufanie ludności fińskiej, że ludność zna go dotychczas z tego, co o nim niekorzystnego napisała prasa zagraniczna i rewolucyjne pisma rosyjskie, obecnie pozna go lepiej i przekona się, że na zaufanie zasługuje zupełnie, bo jemu zależy na szczerem porozumieniu się ludności ze rządem. Również gubernator zapewniał, że car nie ma zamiaru wprowadzać dalszych ograniczeń w Finlandyi.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Nowe przepisy dotyczące poczekalni na dworcach wydał zarząd kolei. Podług tychże przepisów podróżującym trzeciej klasy, o ile są porządnie ubrani i porządnie się zachowują, wolny jest wstęp do sal poczekalnych pierwszej i drugiej klasy. Tylko w razie przepełnienia tychże sal zabrania się podróżującym trzeciej klasy wstępu. Podług tych przepisów nie przysługuje prawo podróżnym żądania wydalenia podróżujacych trzeciej klasy z poczekalni drugiej klasy. Jeśli w poczekalni znajdują się osoby niestosowne, któreby zachowaniem swojem raziły i przeszkadzały innym podróżnym, przysługuje zarządowi dworca prawo wydalenia tych osób. Osobom pijanym jest wstęp do poczekalni wogóle zabronionym.

— W tych dniach rozpoczynają się manewry we wielu okolicach Górnego Śląska. Z tego powodu przypominamy, że gospodarze, u których kwaterą staną żołnierze, są zobowiązani dla każdego żołnierza na każdy dzień dostarczyć: 2 funty chleba — pół funta mięsa lub 150 gramów sperki — 125 gramów ryżu lub krup albo też kaszy, gdyby tego nie było, wtedy pół funta owoców strączkowych (np. ogrodu, fasoli i t. p.) albo wreszcie 3 funty ziemniaków — dalej 52 gramy soli — 15 gramów kawy. Do dostarczania innych napojów gospodarze nie są zobowiązani. Jeżeli żołnierze dostają chleb lub pieniądze na chleb ze strony zarządu wojskowego, w takim razie gospodarze im chleba dostarczać nie potrzebują; chleb ma być zresztą równo podzielony na

---

OJCZYM.

46) (Ciąg dalszy).

— Do babci?... Czyżby?... i dreszcz ją przeszedł na myśl, że może babcia... ale cofnęła się przed podejrzeniem takiem.

— Chyba on — szepnęła ze zgrozą, a oczy jej padły w tej chwili na jeden list Artura ze stemplem pocztowym bardzo dawnym.

— Tu się pewno dowiem czego — mówiła zawsze z gorączką i list przebiegła — potem poszukała dawniejszego jeszcze. Znalazła!...

Artur w pierwszym po wyjeździe liście opisywał bardzo szczegółowo swoją wizytę, wrażenia jakich doznał — na co się odważył.

— Ten chłopiec to Piotruś... ale Piotrusia niema... Ojczym go wypędził, jak byliśmy w Warszawie... ha!... ha!... ha!...

Antoni ze zdziwieniem spojrzał na śmiejącą się dziko, ale rzekł:

— Czy panienka o tym Piotrusiu mówi, co to był tutaj przy kredensie?...

— O tym... albo co?...

— A to on tu jest, widziałem go w kuchni.

— Idź!... przyprowadź go tu natychmiast.

— Tu?

— Tak...

W głosie młodej dziewczyny było coś tak stanowczego, rozkazującego, gorączkowego, że Antoni, któremu zdawało się dziwnem trochę to wezwanie chłopca kredensowego, nie śmiał się jednak opierać.

Po jego wyjściu Polcia drzwi na klucz zamknęła, siadła na łóżku i zaczęła z nienaturalną szybkością listy Artura czytać.

W miarę czytania tego, twarz jej się zmieniała. Rumieńce występowały na jagody, oczy błyszczały, uśmiech osiadał na ustach. Co się w sercu działo?... Bóg wie... widocznem jednak było, że Pola zapomniała o rzeczywistości, że całą duszą utonęła w krainie marzeń i miłości.

Przy czytaniu czwartego lub piątego listu, ktoś zapukał i głos majorowej dał się słyszeć za drzwiami. Polcia podniosła czoło i obejrzała się, jakby ze snu się budząc... Prawda stanęła przed nią w całej swej nagości... wzdrygnęła się i znowu zbladła, potem wstała i otworzyła babce...

— Co ty tu robisz, moje dziecko? czemu się zamykasz?...

Pola wzięła staruszkę za rękę, przyprowadziła ją do łóżka i wskazując porozrzucane listy, rzekła:

— Patrz, babciu... to jego listy...

— Czyje?

— Jego... Artura...

— Jezus Marja!... a to skąd?... jakim sposobem?...

— Później o tem... teraz niech babcia siada i słucha...

Słychać było ciężki chód Antoniego i lżejsze kroki drugiej osoby.

Pola ciągle niby spokojna i zdecydowana, otworzyła drzwi i zawołała:

— Proszę — chodźcie tutaj...

Piotruś trochę zmięszany wezwaniem, skłonił się bardzo nisko paniom i stanął wyprostowany. — Antoni stanął przy drzwiach, majorowa wytrzeszczyła oczy na tę całą scenę.

— Jak się masz, Piotruś... chciałam się ciebie o pewną rzecz zapytać... powiesz prawdę?...

— A czemużbym nie miał powiedzieć, proszę panienki.

— Za co ciebie pan... ojciec wydalił?

— Ja nie wiem, proszę panienki — odrzekł smutnie chłopak — jam nic złego nie zrobił.

Pola namyślała się chwilkę. Mimo nienaturalnego stanu, czuła przecież, że ta indagacya chłopca jest upokarzająca. Jednakże pragnienie dowiedzenia się prawdy było tak potężne, że natychmiast odrzucając wszystkie względy na bok, rzekła:

— Czy jak byłyśmy w Warszawie, był tu pan Karliński?

— Był, proszę panienki.

— Jak i kiedy?...

Piotruś opowiedział wszystko dokładnie, z tem bogactwem szczegółów, z jakiem lubią opowiadać dzieci, gdy czują, że na świadectwie ich dużo zależy.

— I pan Karliński list zostawił?...

— Widziałem na własne oczy, jak go włożył w książkę starszej pani... w tę w aksamitnej oprawie, ze srebrnym krzyżem, com to ją tylko w święto do kościoła nosił.

— Słyszy babcia? — rzekła Pola, zwracając się do majorowej, a w tych dwóch wyrazach mieściło się całe piekło rozpaczy i żalu.

— Cóż się z tym listem stało?...

— Ja nie wiem... Wielmożny pan go pewnie zabrał.

— Jakto?

— Jakim sposobem? — zawołała także majorowa, wstając szybko i zbliżając się do chłopca.

Tu znów Piotruś powtórzył słowo w słowo całą rozmowę z Piotrowiczem.

— A co?... nie mówiłem... bąknął — przez zęby stary wiarus przy końcu tego opowiadania. — Oho! mój panicz zna się na ludziach!...

— Jezus Marja!... — wołała majorowa, załamując ręce — ktoby się był tego spodziewał.

Pola była zawsze spokojna, poszła do maleńkiego biurka, wyjęła kilkanaście rubli srebrnych i nowych i kładąc je w rękę chłopcu, rzekła łagodnie:

— Dziękuję ci Piotrusiu, oddaj to twej matce i kłaniaj się jej odemnie, a niezapominajcie o mnie... teraz idź...

Chłopczyna ze łzami w oczach ucałował białą rękawiczkę ukochanej panienki i wyszedł.

— No, mój Antoni — rzekła Pola, przystępując do wiarusa — i my się pożegnać musimy...

Starzec stał i z pod brwi siwych surowo patrzał na pannę młodą. Pola oczy spuściła. Nareszcie otworzył usta i drżącym głosem zapytał?

— A memu paniczowi, nic panna powiedzieć nie każe?...

Pola zbladła, oparła się o stół i podnosząc oczy na starca, oczy, któreby za ojcobójstwo wybłagały przebaczenie, wyjąkała powoli:

— Powiedzcie mu, żeby mi przebaczył... żeby zapomniał o mnie... zgrzeszyłam nieufnością i dumą... zgrzeszyłam... ale ja taka... nieszczęśliwa jestem... I zakrywając twarz rękami rzuciła się na łono staruszki.

Antoni patrzał jeszcze na nią, i dziwne wyrabiał miny ustami... chciał coś powiedzieć widocznie, ale słowa wydusić nie mógł, więc machnął w końcu ręką i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[illegible] i wieczór. Mięso po-[illegible]ko na południe; rano daje [illegible]wą lub zupą. Choćby się [illegible]rze zakwaterowali wieczorem, trzeba im dać całodzienny wikt, z wyjątkiem kawy, o ile nie zostało inaczej zarządzonem. — Żywność ma być zdrowa i dobra.

— W okolicy Brzezinki, w miejscowości z rozpoczynającym się przemysłem węglowym jest do sprzedania nowy masywny dom z 3 morgami pola. Dom, dobrze się procentujący, położony jest w dobrem miejscu i ma dwa sklepy, stosowne dla rzeźnika lub piekarza. Dotychczasowy właściciel Polak pragnie sprzedać swą posiadłość tylko rodakowi za możliwie niską cenę. Bliższych wiadomości udzieli redakcya »Górnoślązaka.»

— Uczniowie aptekarscy, wstępując w naukę musieli się dotąd wykazać świadectwem z gimnazym lub realnej szkoły z promocyą do wyższej sekundy. Od 2 października r. b. świadectwo to już nie wystarczy, gdyż władza żąda świadectwa z promocyą do niższej prymy.

Bogucice. Idąc w przeszłą niedzielę o godzinie 10 przed południem z pracy, miałem sposobność przypatrzeć się ćwiczeniom niemieckich »turnerów« przy szybie »Ludwika«, należącym do kopalni »Ferdynanda«. Ćwiczyli tam wspólnie ze starszymi także wielebni chłopacy, i to mnie zastanowiło, bo do naszych »Sokołów« nie wolno należeć chłopcom niżej 18 lat, ponieważ nasze polskie towarzystwa gimnastyczne uważają za polityczne. A przecież jeżeli kto, to właśnie chyba turnerzy uprawiają politykę na wielką skalę, gdyż uczestniczą oni we wszystkich festynach i »abendach« których celem jest germanizowanie polskiej ludności, a jednak »turvereiny« nie traktuje się jako towarzystwą polityczne, skoro nieletni chłopcy mogą wspólnie się bawić ze starszymi, i zapewne nie doznają oni też tej troskliwej policyjnej opieki co polskie »Sokoły.«

Lecz więcej jeszcze zaciekawia mnie inna rzecz. Otóż kiedy w czerwcu br. Sokoli urządzili wycieczkę na Wysoki Brzeg w Galicyi, to zaraz »Gazeta Katolicka« pisała z oburzeniem, że nie byli na nabożeństwie. Tymczasem całe to święte oburzenie polegało na kłamstwie, ponieważ, jak się wykazało, wycieczka odbyła się po południu. Że atoli teraz w niedzielę turnerzy czas nabożeństwa spędzili na zabawie, na to »Gazeta Katolicka« nie ma ani słówka nagany. Ale jakżeby też ta germanizatorska »Poważna Dama« miała ganić »turnerów«, skoro to przecież było »dajcz«.

W tę samą niedzielę odbył się na Zawodziu t. zw. »Volksfest«, w którym brali także udział »krygierzy« i »turnerzy«, oraz dzieci szkolne. Na »Volksfest« ten przybył także nasz ks. kap. Kwiotek z Bogucic. Czemuż to tak i z nami nie bawią się nasi księża, lecz stronią od naszych polskich towarzystw i zabaw, choć przecież większa część ich z polskiego ludu pochodzi. Lecz niedość, że od nas stronią, lecz jeszcze nieraz jawnie okazują swą nieprzychylność, jak to n. p. uczynił ks. prob. Klaszka z okazyi zlotu Sokołów. To nas bardzo boli, a wtedy niech się nie dziwią księża nasi, że zaufanie do nich wśród ludu coraz więcej słabnie. *Bystry.*

Bytom. Przed kilku dniami wydalił się z koszar tutejszych żołnierz Brauer z 11 kompanii i dotychczas nie wrócił. Przypuszczają, że B. zdezertował, lecz nie wiadomo, co go do tego mogło spowodować. Widocznie nie bardzo mu się podobała służba wojacka.

Rucka Kuźnia. Strasznego czynu dopuścił się tutejszy 20 letni robot. Alojzy Pośpiech, mieszkający wspólnie z swą owdowiałą matką. Pożycie matki z synem było od dawna bardzo dobrem i syn z swego zarobku pokrywał wydatki na wspólne utrzymanie. W ostatnim czasie nagle stosunki między matką i synem się zaostrzyły; syn podobno nie dawał matce dostatecznych pieniędzy na utrzymanie, wreszcie przestał pracować i żądał od matki swych papierów, które miała w schowaniu, a których mu nie chciała wydać. Stąd przychodziło do gwałtownych kłótni, tak że raz syn odgrażał się matce rewolwerem, lecz matka odebrała mu naboje. Wreszcie we wtorek wieczorem podczas nowej kłótni syn strzelił trzykrotnie z rewolweru do matki, raniąc ją w ramię i piersi, a gdy na wołanie jej nadbiegli sąsiedzi, w ogólnem zamięszaniu matkobójca zdołał uciec. Dość znacznie zranioną matkę odwieziono do lazaretu w Rudzie.

Koźle. »Stróż kozielski«. W ubiegły czwartek ubrała się jakaś baba, widocznie nie zupełnie o zdrowym rozumie, w długi płaszcz a uzbroiwszy się w potężny kij, chodziła wieczorem po ulicach Koźla, oznajmiając gromkim głosem każdemu, kogo spotkała, że jest »stróżem kozielskim.« Stróża w spódnicy przychwycił atoli stróż w spodniach i odstawił do aresztu.

Pokrzywnica, w powiecie kozielskim. Odwiedziwszy po latach moją rodzinną wioskę, przekonałem się ku memu zmartwieniu, że nic się nie zmieniło na lepsze, przeciwnie, jest gorzej niż było. Wieś wielka, bo prawie tysiąc mieszkańców liczy, a bodaj czy jeden by się znalazł abonent polskiej gazety. Smutne to i bolesne, że tak mało się tutaj gospodarze garną do oświaty, która prowadzi do polepszenia naszej doli. Skutki tej ciemnoty są widoczne; choć tylko wskażę na jedną rzecz. Dawniej za moich czasów, to się człowiek nauczył w szkole trochę pisać w języku w jakim go ojcowie pacierza uczyli i w jakim pierwsze słowa dziecko do matki przemówi. Później to tylko jeszcze przy przygotowaniu do pierwszej spowiedzi świętej cośkolwiek dziecko nauczyło się po polsku. A teraz? Miły Boże, teraz to nawet nauka katechizmu świętego, przygotowanie do pierwszej spowiedzi świętej, odbywa się w języku dla dzieci niezrozumiałym, w języku niemieckim.

Jeżeli nawet minister pruski powiedział, że każdemu wolno mówić, »jak mu dziób urosł«, to czemuż nasz ksiądz Böhm też nie przygotowuje dzieci w ojczystym języku. Jeszcze przed trzema laty niektórzy rodzice oparli się niemieckiemu przygotowaniu dzieci do pierwszej spowiedzi św., więc i ksiądz przygotowywał po polsku. Ale teraz widać już zgoła nic nie musi być oświaty w tej wiosce, że rodzice tak milczkiem godzą się na to. Jakoż to mają z tych dzieci wyrość dobrzy katolicy, jakże oni mają się porządnie spowiadać, jeżeli nie zrozumieją zasad wiary, bo im się to wykłada w języku wcale niezrozumiałym?! Oj źle, bracia Pokrzywniczanie; jeżeli się nie doczekacie pociechy ze swoich dzieci, to będziecie sobie sami winni, bo się za mało oświecacie, za mało czytacie gazet polskich i książek polskich. Naprawcie się, póki czas! *Wiarus.*

Sukowice, pow. kozielski. Kochana Redakcyo »Straży nad Odrą«. Ręka mi się trzęsie od starości, a serce mnie boli ze smutku, gdy tak zastanowię się nad stanem oświecenia naszej wsi. Strach pomyśleć, co to na przyszłośc będzie. W szkole teraz nie uczą języka ojczystego, więc dzieci ani czytać i pisać po polsku nie umieją. Pomyślałby ktoś, że ich rodzice przynajmniej w domu uczą; ale gdzie tam. U nas nasi gospodarze ogromnie zacofani, że pożal się Boże; nie uznawają wcale ważności oświaty. Kto gazety czyta, tego wyśmiewają i szydzą z niego i na ostatek nażywają nygusem! Niech się nie spodziewają, że będą mieli pociechę ze swoich dzieci, jeżeli sami siebie i potomstwo w ciemnocie utrzymują. Smutne i jednostronne będzie życie takich ludzi na starość: Jakby to miło było, gdyby tak, gdy już starym wzrok nie będzie dopisywał i nie dojrzą już dobrze, gdyby tak w długie zimowe wieczory usiedli przy kominku, a synek im przeczytał jakąś piękną przepowieść o świętym Stanisławie albo Wojciechu, albo czytał jakąś ucieszną historyjkę. Ale nic z tego — dzieci nie umieją po polsku, a rodzice temu sami winni. Gdyby czytali gazety polskie, toby im się oczy otworzyły, że źle robią. Czy się też poprawią? *Bolejący.*

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Biblioteczki bezpłatne Towarzystwa Czytelni Ludowych

znajdują się w następujących miejscowościach:

Koźle. Stanisław Zieliński, redaktor »Straży nad Odrą«, dom dra Trzebiatowskiego, I piętro; wypożycza co czwartek i niedzielę przed południem.

Pociękarp, powiat kozielski. Król Mikołaj, siodłak; wypożycza codziennie.

Dziergowice, pow. kozielski. Zymbok, kościelny, wyp. codziennie.

Kłodnica, powiat kozielski. Bugiel Jan, mistrz szewski, wyp. codziennie.

Szymiszów, pow. wielko-strzelecki. Waloszek Jan, mularz; wyp. codziennie.

Zwracamy uwagę, że korzystać z biblioteczek, t. j. pożyczać książki zajmujące i pouczające, treści poważnej i wesołej może każdy, młody i stary, za darmo. Ci światli wiarusi, gospodarze i robotnicy, którzy uznają ważność takich biblioteczek, jako czynnika uświadamiającego, mogą się zapisać jako członkowie Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Odwrót Kuropatkina.

Petersburg, 8 września. Cofające się wojska Kuropatkina osłaniają wojska europejskie z I. i XVII. korpusu pod dowództwem jenerała bar. von Meyendorff. Tę silną i liczną tylną straż armia Kurokiego ponownie zaczepiła, ponieważ Japończycy używają wszystkich sił, ażeby choć jeszcze pewną część cofającej się armii rosyjskiej odciąć.

Londyn, 8 września. Z Tokio telegrafują: Armia Kurokiego maszeruje na północny wschód ku Mukdenowi w nadziei odcięcia głównych sił rosyjskich. Oczekują każdej chwili wiadomości o zajęciu Mukdenu. Opróżnianie wszystkich mandżurskich miast, włącznie z Mukdenem, odbywa się z taką szybkością, że równa się rozpaczliwej ucieczce. Ludność zabiera z sobą tylko przedmioty wartościowe i małe pakunki, podczas gdy armia prowadzi z sobą całe bagaże.

Pociągi są przepełnione, lecz kursują prawidłowo; nawet lokomotywy do rańżerowania używa się do przewozu pakunków. Najpierw uwzględnia się rannych. Pociągi wszystkie chodzą pół dnia w jednym kierunku, poczem wracają z powrotem. Dziennie przechodzi przez Mukden około 80 wagonów z rannymi; rany ugodzonych szrapnelami są wprost straszliwe, i ranni umierają przeważnie podczas transportu. Mukden jest przepełniony wojskiem, które jest bardze przygnębione.

Nowa bitwa.

Paryż, 8 września. O nowym ataku Japończyków na dywizye rosyjskie tworzące tylną straż cofającej się armii donoszą, że początkowo udało się Rosyanom obsadzić ważne miejsca artyleryą, tak że zadali Japończykom dotkliwe straty. W końcu atoli udało się Japończykom również korzystnie ustawić swoją artyleryę. Wynik bitwy jest jeszcze nie pewny.

Nowa wysyłka wojsk japońskich.

Czifu, 8 września. W Japonii odbywa się formowanie nowych oddziałów bez przerwy. Od 1 września zastanowiono cały ruch kolejowy na wyspach japońskich, w celu dowiezienia 40 tysięcy chłopa do nadmorskich miejsc portowych. Przypuszczają, że wojska te przeznaczone są pod Władywostok, lecz możliwe jest także, że wysłane zostaną do Portu Artura lub do Mandżuryi.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 8 września. Znawcy uważają twierdzę portarturską za nie do zdobycia. W tych dniach przełamał blokadę parowiec rosyjski, wiozący prócz mąki także jeszcze znaczne sapasy amunicyi. Z tego powodu Japończycy blokadę obostrzyli i zatopili dwie dżunki chińskie, które chciały dowieść żywność do Portu Artura.

Następca ministra Plehwego.

Petersburg, 8 września. Nowo mianowany minister spraw wewnętrznych książę Światopełk - Mirski zawdzięcza podobno swe stanowisko wpływom carowej-matki i hr. Szermetiewa. Nowy minister uważany jest za przeciwnika fanatyzmu w sprawach religijnych.

Sprawy towarzystw.

Katowice. Tow. »Czytelnia dla kobiet« odbędzie swe przyszłe posiedzenie w niedzielę dnia 11-go bm. po południu o godz. 4½ w Sokolni przy ul. Heincla.
O liczny udział prosi Zarząd.

Mysłowice. Czołem! W niedzielę, dnia 11-go września b. r. urządza tow. »Sokół« z Mysłowic wycieczkę do Wielkiego Chełmu. Punkt zborny w Kosztowach koło p. Kiery. — Wymarsz o godz. 8 rano. — Druhowie z sąsiednich gniazd mile widziani. Zarząd.

Biertułtowy. Posiedzenie związku pod opieką św. Józefa odbędzie się w niedzielę dnia 11-go września o godz. 6-tej w lokalu pana Nowaka. Szan. członków prosimy o liczne przybycie na zebranie. Członków kółka śpiewackiego prosimy się zebrać już o godz. 5.
Zarząd.

Sodów. Polskie towarzystwo św. Wojciecha odbędzie swe zwykłe posiedzenie w Wierzbiu w niedzielę 11-go bm. o godz. 4 popołudniu. Uprasza się o liczny udział członków i gości.
Zarząd.

Unser Fritz. Tow. polsko-kat. św. Barbary w Unser Fritz donosi swym członkom, iż w niedzielę dnia 11-go bm. odbędzie się półroczne walne zebranie po południu o godzinie 4-tej w lokalu pana Loeven. Uprasza się szan. członków o liczny udział. Także się uprasza, aby członkowie zarządu i rewizorzy kasy zebrali się pół godz. prędzej, więc o 3½. Zarazem donosimy, iż zaraz po zebraniu weźmiemy udział w obchodzie 6 rocznicy w bratniem Tow. św. Józefa w Wanne. Zarząd.

Koźle. Wszystkie ćwiczenia i posiedzenia »Sokoła« odbędą się w oznaczonych już godzinach z tą tylko różnicą, że nie w »Strzelnicy«, lecz w mieszkaniu prywatnem druha Zielińskiego. Dopókąd nie znajdziemy sali, będziemy musieli zadowolić się prywatnem pomieszkaniem. Druhowie kołownicy, którzy pragną wziąść udział w urządzanej w niedzielę 11-go bm. wycieczce kołami w okolicę Koźla, niech się zgłoszą zawczasa do podpisanego, który udzieli informacyi co do czasu i miejsca wycieczki. Prezes.

Wiadomości literackie.

Nr. 9 (na wrzesień) »Przewodnika zdrowia« (Czarnowski Berlin Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera:

Treść: Czem zagraża palenie tytuniu? — Dzieci czy zmuszać do wszelkiego jadła? — Wole, z czego powstaje, jak się usuwa? — Więcej ostrożności z grzybami! — Zdrowotna wartość owoców. — Z chwil bieżących: Wzmożenie ospy w Niemczech »ochronnie« szczepionych. — Policya niemiecka opiekunką trzeźwości zebrania polskiego. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości.

Na

Dom Polski w Katowicach

złożyli w dalszym ciągu:

Na wniosek p. J. Kużaja zebrano na weselu u Państwa Kużajów w Katowicach 25,55 mk.

Od Ekspedycyi.

J. K., Swarzędz. Miejsce jest zajęte. Dalsze informacye niepotrzebne. Pozdrawiamy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 8 września (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	posłed.
Pszenica biała	18,00	17,40	16,90
Pszenica żółta	17,30	17,90	16,80
Zyto	13,60	13,00	12,50
Jęczmień	16,00	15,00	13,50
Owies	13,90	13,30	12,80
Groch »Viktoria«	20,00	18,00	16,00
Groch	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,50—4,70 mk.; prosta słoma żytnia kopa 26—28 mk.

Niniejszem odwołuję obrazę wyrządzoną pani **Schöngut w Janowie.**

E. O. w Janowie.

Przy zakupnie u naszych inserentów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu